Mały wielki przyjaciel



Kiedy wracam do domu, mała biała kulka, suczka imieniem Lilka, cieszy się całą sobą – i nieważne, czy nie ma mnie godzinę, czy cały dzień, jej radość jest zawsze ogromna. Nie pozwoli mi nawet usiąść, domagając się przywitania i choćby krótkiej zabawy. Kiedy tak na nią patrzę wszystkie przykre chwile zamieniają się w uśmiech. Jak dobrze, że ją mam. Jak dobrze mieć takiego przyjaciela. Nie ma na świecie istoty, która kochałaby bardziej. W jej oczach widać szczęście, bezgraniczne zaufanie i ogromną miłość. W tym małym ciele mieszka przyjaciel który kocha, tęskni i cieszy się jak nikt. Bo pies to nie tylko zwierzę – pies to dar. I dlatego dzisiaj opowiem wam historię o tym, jak Antek, kolega Lilu z jej klasy, zrozumiał i nauczył się doceniać tą przyjaźń i o nią dbać.

Antek to mistrz wszelakich gier komputerowych. Zna chyba każdą i w każdą jest najlepszy. Gdy wraca po szkole do domu, szybko odrabia lekcje, aby jak najszybciej móc już zacząć grać na komputerze. Był czerwiec i zbliżały się właśnie kolejne urodziny chłopczyka. Rodzice postanowili sprawić mu cudowny prezent – najpiękniejszy z możliwych – podarowali mu przyjaciela. Miał on cztery łapki i wabił się Fafik. Był prześliczną złoto-brązową kuleczką, z czarnymi jak węgielki, bystrymi oczkami. Antek nie miał rodzeństwa i rodzice pomyśleli, że szczeniaczek stanie się dla niego najlepszym przyjacielem i kompanem do zabaw.

– Cudownych urodzin syneczku – powiedzieli mama z tatą, podając Antkowi malutką niezdarną istotkę ze śmiesznie przewiązaną wokół szyi czerwoną kokardką.

– O, jaki fajny psiak – odrzekł chłopczyk przelotnie spoglądając na swój prezent i

zniknął szybciutko u siebie w pokoju, włączając komputer.

Tuż za nim potuptał niezgrabnie nowy członek rodziny niosąc w ząbkach piłeczkę z nadzieją na super zabawę.

– Chwilkę zagram i zaraz się pobawimy – powiedział Antek do Fafika.

Ale Fafik zdawał się tego nie słyszeć i radośnie trącał chłopczyka noskiem, prosząc go o uwagę i zainteresowanie.

– Fafik, daj mi jeszcze chwilkę, już prawie wygrałem – oznajmił pieskowi zniecierpliwiony Antek.

Biedny piesek spuścił smutno oczka i wyszedł z pokoju. Fafik postanowił jednak się nie podawać i każdego dnia walczył o uwagę i przyjaźń Antka – a to przynosił mu w ząbkach kapcie, a to lizał go po nosie kiedy ten smacznie spał, a to szczekał przestrzegając go przed niebezpieczeństwem. Nie rozumiał tylko czemu żadna z tych rzeczy nie wywołuje uśmiechu na ustach Antka i zainteresowania z jego strony. Komputer i gry były dla Antka jakby ważniejsze. Fafik nie znał innych sposobów okazywania miłości i smucił się kiedy chłopczyk odbierał to inaczej – dla Antka przynoszenie kapci w pyszczku oznaczało pogryzione buty, lizanie po nosie – obudzenie go w nocy a szczekanie było tylko zwykłym hałasem. Minęło wiele miesięcy a sytuacja nie uległa zmianie. Fafik stał się smutny i bardzo cierpiał, bo pomimo wszystko kochał Antka z całego serca. Pewnej nocy postanowił odejść – nie dlatego że chciał. Pomyślał, że może tym sposobem uszczęśliwi swojego przyjaciela, bo czuł, że jest dla niego ciężarem. Kiedy Antek spał Fafik podszedł do niego i ze łzami w oczach polizał go na pożegnanie. Następnego ranka kiedy Antek się obudził, poczuł dziwny chłód. W miejscu, w którym zawsze spał Fafik ogrzewając jego nogi, tym razem było pusto… Zdziwiony Antek zawołał pieska ale odpowiedziała mu cisza. Wstając z łóżka spodziewał się zobaczyć podającego mu w zębach kapcie Fafika. Jakież było jego zdziwienie, kiedy dotknął bosymi stopami lodowatej podłogi. Teraz już nie na żarty się wystraszył. Wybiegł z domu szukając i nawołując pieska. Tuż obok przechodziła Lilu i widząc Antka zapytała, co takiego się wydarzyło. Antek opowiedział jej o wszystkim. O tym jaki był dla Fafika i co czuje teraz, kiedy go nie ma.

– Jej…Lilu, ile bym dał żeby znowu było wczoraj… żebym mógł pokazać Fafikowi, że jest moim przyjacielem. Tak bardzo mi go brakuje – powiedział smutny Antek patrząc w dal.

Nagle przelatujący obok motyl zatrzepotał mocniej skrzydełkami. I wiecie co? Stała się rzecz przedziwna, magiczna. Sama nie potrafię wam jej wytłumaczyć. Niewinny trzepot motyla przesłał słowa Antka niesione na poduszeczce z wiatru, wprost do uszu Fafika. Kiedy piesek je usłyszał jego serduszko zalała fala ciepła, jak gdyby ktoś otulił go miękką, puchową kołderką. Szczeniaczek nigdy dotąd nie czuł się tak kochany, szczęśliwy i potrzebny. Najbardziej na świecie zapragnął wrócić do domu i przytulić się do Antka. Biegł co sił w łapkach radośnie merdając ogonkiem a kiedy go zobaczył skoczył długim susem lądując w ramionach przyjaciela. Nie ma takich słów które byłyby w stanie opisać radość ich obojga – Fafika, który wreszcie poczuł się kochany i Antka, który zrozumiał swój błąd i poczuł, że otrzymał drugą szansę na bycie dla kogoś całym światem. Kiedy tak Lilu patrzyła tę dwójkę przypomniała sobie słowa które kiedyś usłyszała od swojej Babuni.

– Wiesz Antek? – powiedziała Lilu. Nigdy nie czekaj na jutro żeby się do kogoś uśmiechnąć, powiedzieć ciepłe słowo czy okazać czułość, bo może nadejść taka chwila kiedy jutro powiesz „Ile bym dał, żeby znowu było wczoraj".

Po tych słowach wzruszony i trochę zawstydzony swoim wcześniejszym zachowaniem Antek spojrzał na Fafika i powiedział:

– Kocham Cię piesku i już na zawsze zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi. Nie pozwolę Ci być smutnym, ani czuć się niepotrzebnym.

Od tamtej chwili, każdego dnia przed domem Antka słychać było radosne śmiechy i wygłupy dwójki przyjaciół. Antek nie był już mistrzem gier komputerowych. Ale był za to najlepszym przyjacielem. Przyjacielem który nie mówi będzie dobrze a takim, który robi wszystko aby tak było.